

Trefny towar

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

Dziewczynka dojrzewa, brakuje jej tchu, dojrzewa tak szybko. Wszystko się tutaj śpieszy w związku z dojrzewaniem: piersi, włosy. Hormony pracują nad młodym ciałem, maszyna cała jest rozwibrowana, z dnia na dzień potężnieje. Nawet kiedy śpi – dziewczynka staje się, przebóstwia. I są to zmiany dla przechodnia niezauważalne: błysk w oku, powaga, nagle świadomość wszystkiego: miłości, śmierci, ciężaru wszystkich wschodów, zachodów. Pewnego dnia staje po prostu na przystanku tramwajowym gotowa. Świeża, skończona. Jakby dopiero wykluta. Malarz położył na niej ostatnią plamkę, stolarz – szlif. Przez chwilę wydaje się, że jest: sobą, doskonała. Ale ona dopiero zaczyna, sobą będzie się stawiać bez końca, zawsze po raz pierwszy będzie miała czternaście, czterdzieści, sześćdziesiąt lat. Zawsze niepewna, jak się zmieścić w roli, jak wykonać projekt ja, projekt życie. Gdzie i z kim jest sobą najbardziej. Na razie jednak „jej policzki płoną”.

Copacabana

Przez okno, światła klubu, taksówki i ich klienci, którzy wsiadają i wysiadają w pośpiechu. Samochód staje przed bramą. Dziewczynka wchodzi do domu, jej policzki płoną. Cześć mamo, cześć tato, wymijające spojrzenie, zamyka się w swoim pokoju z telefonem. Otwarty kubek na śmieci czeka w kuchni, obierki ziemniaków i cebuli, światła klubu odbijają się od kafelków. Ojciec zamyka torbę i wkłada buty.

Codziennie chciałaby budzić się szybciej. Teraz jest naładowana po uszy baterią, mogłaby biec przez miasto, wziąć je, jak się bierze jabłko, i wgrzyźć się. Ona czuje, że ta nowa wiedza może ją zaprowadzić na poboczne drogi, na tylne siedze-

nie zdezelowanego samochodu, do pokojów na godziny, na szorstki koc. Dlatego nie patrzy na matkę, chce zostać sama, leżeć na łóżku po ciemku na wznak, z szeroko otwartymi oczami. W nieskończoność przewija film, w którym skóra nabiera ciemnego mięsnego zapachu. I staje się głęboka jak studnia, wrywa się w inne rejony, gdzie wszystko jest wybrukowane pierzyną, brunatnoróżowe i ciepłe na mokro. Zabawne, że musi nagle przestać, wrócić do świata ziemniaków, cebuli. Zejść na dół, zmyć z twarzy nową siebie, ogłuszyć. Nadal trzyma w ręce słuchawkę telefonu. Mogłaby w nieskończoność opisywać przyjaciółce ten słodko-słony smak krochmalu na języku i tytoń w tle, jakby to było wino. Powtarzać głośno nowe słowa, jeszcze nieumocowane w słowniku, śmieszne i straszne. Rozpychają się w jej głowie, mocno ukrwione, laskotliwe, pierzaste. Tymczasem mama



ILUSTRACJA AGATA ENDO NOWICKA

za tą iluzją pełną wycinankowych kolorów, srebrnych papierków i blichtru. Myśli, że obrączka to alchemia, że cały świat jest ósmym cudem świata. Ojciec zaś wie, że czeka go kubek na śmieci, noc w fabryce i brudne interesy w warsztacie.

Autor wiersza Pablo Garcia Casado jest mistrzem realistycznej miniatury, za pomocą kilku zdań oddaje atmosferę przedmieścia, motelu przy autostradzie, parkingu. Jego bohaterowie są antybohaterami: słabi i zgubieni, próbują związać koniec z końcem. Ich myśli obsesyjnie zajmują „dinero” – pieniądze, ten trefny towar. Chcieliby o nim zapomnieć, zająć się wreszcie czymś innym. Życie im stygnie, kiedy biorą kolejną nockę albo chodzą od drzwi do drzwi z nikomu niepotrzebnym sprzętem.

Wiersz w przekładzie Marcina Kurka pochodzi z tomu Pabla Garcii Casado pod tytułem Pieniądze. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011

i tata oglądają talk-show. Ojciec ociąga się. Dziś idzie do pracy na nocną zmianę. „Zamyka torbę i wkłada buty”. Nagle się postarzał. Jego ciężki, niechętny krok kontrastuje z płynnym, lekkim krokiem córki. Ona nie wie jeszcze, co się kryje